

TEATR POLSKI. Błyskotliwa premiera

Arkadia, czyli my

Katarzyna Strączek i Mariusz Kiljan brawurowo prowadzą widzów przez zabawną historię o skoku w bok lorda Byrona

LESZEK PUŁKA

W „Arkadii” Tom Stoppard zagrał w dwa teatry, świetnie bawiąc się każdym z nich. Pierwszy to pastisz oświeceniowej komedii charakterów. Tę fantastycznie, po molierowsku rozgrywają Strączek i Kiljan. Ona – ekscytująca jako Thomasina Coverly, żywe srebro i niepospolity umysł, dziecko epoki, która zrodziła maszynę parową i liberynizm. On – znakomity jako Septimus Hodgson, jej guwerner i nauczyciel, w istocie błyskotliwy filozof, czerpiący z dzieł Newtona i Leibniza równie swobodnie, jak my z internetowych leksykonów.

Teatr drugi, bliski tradycji angielskiej farsy o motoryce błyskotek Cooneya, czyli kryminalna intryga Bernarda (Jerzy Schejbal), historyka literatury angielskiej, z udziałem potomków właścicieli Sidley Park. Bernard ogłasza światu, iż Byron – zlekceważony w 1809 roku amory panu domu – wpuścił do łóżka namiętną żonę Ezry Chatera (Marian Czerski). Grafomana, który zmarł w Indiach pokaszany przez małpę,

na co – sugerują obecni na scenie – szczerze sobie zasłużył. To z kolei klasyczna komedia omyłek.

Byrona nie oglądamy na scenie nawet przez sekundę. Widzimy tych, którzy na jego postaci chcą zbić majątek lub roją sny – o poznaniu świata, o swobodzie seksualnej, o literackiej ekstazie.

Bo w istocie rzeczy „Arkadia” jest dramatem komediowym, w którym Stoppard z wdziękiem pyta o to, kim jest człowiek łaknący prawdy, jak Theresina czy jej współczesne *alter ego* Hanna (Monika Szalaty).

Krzysztof Babicki w ogóle nie bawi się imitacjami realności. Od początku jesteśmy w teatrze. Słuchamy świetnie napisanych dialogów. Oglądamy dość surową, ogołoconą z ozdób (bo przeszkadzałyby w drodze ku jedynej w rezydencji toalecie) pałacową komnatę – miejsce obu akcji. Cały świat Stopparda/Babickiego to stół, krzesła, fortepian za ścianą. Kilkoro drzwi.

Babicki – jak w teatrze Czechowa – nie zapomina o postaciach, dźwiękach ani o rekwizytach. Wzruszają paralele między ekranem laptopa Valentine’a (Michał Opaliński) a lustrem, w którym tkwi duch Thomasiny. Pokruszone pasażerki na fortepianie wyrażają autyzm Gusa (ciekawy debiut Michała Derlatki), a ich dzika kakofonia – seksualne swawole na klawiaturze lady Cro-

om (Halina Rasiakówna) z niewidzialnym hrabią Zielińskim. Takich błyskotek jest więcej – jak w znakomitej scenie wykładu Bernarda, którego muszą słuchać bohaterowie. Co za teatr min! Swoje pięć minut ma nawet żółt Błyskawica w akwarium.

To kompletnie nieważne, że bohaterowie romansują i zdradzają. Istotne, że mają namiętności naukowe lub/i artystyczne. Tak na początku XIX w., jak współcześnie. Płoną – niektórzy dosłownie, bo w pożarze ginie Thomasina – z ciekawości, z łaknienia prawdy. Ich marzenie realizuje się na wielu poziomach. Bywają głupciutcy jak lady Croom, bywają olśniewający jak duet Septimus – Thomasina, który łączy prawdziwą intelektualną namiętność. A że wśród sporów o metodę budzą się zmysły, w „Arkadii” jest dowcipnie, błyskotliwie i seksownie.

Sceny aktu drugiego, w których przeszłość i teraźniejszość przenikają się, wartę są każdych pieniędzy. Finałowy walc porwał widzów do oklasków. Obok protagonistów grali także Jan Blecki, Tomasz Lulek, Tadeusz Szymków, Aldona Struzik, i Maciej Wizner. Stworzyli świetny, stylowy zespół. Zobaczcie koniecznie!

Tom Stoppard „Arkadia”, reż. Krzysztof Babicki, scen. Marek Braun, muz. Marek Kuczyński. Premiera 28 maja w Teatrze Polskim



Monika Szalaty jako Hanna i Michał Opaliński jako Valentine